

POWŚCIAĞLIWOŚĆ i PRACA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

ORGAN TOWARZYSTWA ŚWIĘTEGO MICHAŁA ARCHANIOLA,
POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWAWCZO-RELIGIJNYM, KUL-
TURALNO-SPOŁECZNYM I NARODOWYM.

„Tylko Bóg i zasady stałe z religji prawdziwej
zaczepnięte dają podstawę niewzruszoną, trwałość,
błogosławieństwo i pokój narodom i światu”.

Ks. Bronisław Markiewicz.



MIEJSCE-PIASTOWE

ROZCZONKO CECJONKAMI DRUKARNI ZAKŁADÓW WYCHOWAWCZYCH
TOWARZYSTWA ŚWIĘTEGO MICHAŁA ARCHANIOLA

1926.

WARUNKI PRZEDPŁATY

Powściągliwość i Praca wychodzi raz w miesiącu.

Wysokość prenumeraty:

W kraju rocznie, wraz z książkowym Kalendarzem Królowej Korony Polskiej i przesyłką pocztową Zł. 5—

Zagranicą rocznie, również z książkowym Kalendarzem Królowej Korony Polskiej i przesyłką pocztową Zł. 5—

Cena pojedynczego zeszytu 20 gr.

Członkowie Towarzystwa naszego otrzymują miesięcznik bezpłatnie.

Ceny ogłoszeń:

cała strona zł. 100, — $\frac{1}{2}$ str. zł. 60, — $\frac{1}{4}$ str. zł. 35, — $\frac{1}{8}$ str. zł. 20.

Przy zamówieniu na ogłoszenia całoroczne 20% mniej.

Prenumeratę, korespondencję, zamówienia i opłaty za ogłoszenia, oraz wszelkie inne przesyłki upraszamy przysyłać pod adresem:

REDAKCJA „POWŚCIĄGLIWOŚCI I PRACY“

w Miejscu - Piastowem, Małopolska.

Konto Czekowe P. K. O. Kraków Nr. 405.570.

TREŚĆ ZESZYTU IV.



- | | |
|---|---|
| 49. Wielkanoc. | 59. Ks. B. Sławiński — Bezdomni. |
| 51. Ks. Feliks Sznarbachowski —
Jankowa święconka. | 61. „Tu będzie klasztor“. |
| 54. Drodzy koledzy! | 62. Wspomnienia z wojny wszech-
światowej. |
| 57. Ks. M. Wiśniewski — Do ro-
dziców i wychowawców. | 64. Od Redakcji. |

Drukarnia Zakładów Wychowawczych Towarzystwa Św. Michała Archaniola
w MIEJSCU PIASTOWEM (Małopolska)

Urządzona według najnowszych wymagań techniki drukarskiej. Przyjmuje zamówienia na wykonywanie druków artystycznych jedno, dwu, trzy i więcej kolorowych, czasopism, dzieł i t. p. roboty w zakresie grafiki i introligatorstwa wchodzące i wykonuje szybko i po cenach konkurencyjnych.

Na żądanie służymy ofertami.

REKLAMA DŹWIGNIĄ HANDLU
Reklamujcie się w miesięczniku „Powściągliwość i Praca“.

„POWŚCIAĞLIWOŚĆ i PRACA“

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

ORGAN T-WA ŚWIĘTEGO MICHAŁA ARCHANIOLA,
POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWAWCZO - RELIGIJNYM,

::: :: KULTURALNO - SPOŁECZNYM i NARODOWYM. ::: :::



Czcigodnym i Przewodnym Członkom, Dobrodziejom
i Przyjaciołom sierot składa Tow. św. Michała Ar-
chaniola w ich imieniu wesołego w Panu Alleluja.

Wielkanoc.

Zasnął nieśmiertelny Król wie-
ków na krzyżowym drzewie.
Poszarpane i ubite Jego
Najświętsze Ciało ułożono w zimnym
grobie, który starszyzna żydowska
rozkazała ciężkim przywalić kamie-
niem i opieczętować starannie my-
śląc, że wielkiego dokonała dzieła,
że się uwolniła na zawsze od Na-
zarejczyka. Lecz się zawiodła bardzo
— jak bowiem śpiewamy,

„Darmo kamień cięży wielkiej
[żydzi na grób wtoczyli,

Darmo dla pewności wszelkiej
[zbrojnej straży użyli:

Na nic straż, pieczęć i skała
Nad grobem Pana się zdała —

bo

Bóg Wszehmocny, Bóg natury,
[wyższy nad wszystkie twory
Wstaje z grobu, kruszy mury,
[nie zna żadnej zapory“.

— Weselmy się więc dzisiaj i śpie-
wajmy Panu śmierci „Alleluja“ —
wołajmy głośno na cały świat:

Otrzyjcie już łzy płaczące, żale
[z serca wyzujcie!

Wszyscy w Chrystusa wierzący
 [weselcie się, radujcie;
 boć swem Zmartwychwstaniem Uko-
 ronował Zbawca dzieło Odkupienia,
 ukoronował wasze łzy i cierpienia
 i wskazał, że grób jest czasowem
 tylko mieszkaniem.

Uroczystość Wielkanocy rozpo-
 czyna się od rezurekcyj, która w nie-
 których kościołach odbywa się w
 wielką sobotę wieczorem, w niektó-
 rych zaś w Wielką Niedzielę rano,
 ze wschodem słońca. Po krótkim
 śpiewaniu psalmów u grobu, cele-
 brujący kapłan uwielbia Zbawiciela,
 że Zmartwychwstaniem swoim stał
 się zwycięzcą śmierci i piekła, za
 co niebo i ziemia, ciesząc się wielką
 radością, oddają Mu pokłon i uwiel-
 bienie, poczem błaga Zbawcę, aby
 wszyscy wierni, obchodząc Jego
 Zmartwychwstanie, powstałi z grze-
 chów i stali się godnymi Jego zasług.
 Po wyniesieniu Najświętszego Sa-
 kramentu z grobu, procesja obchodzi
 trzykrotnie kościół, a lud śpiewa
 z uniesieniem „wesoly nam dziś dzień
 nastał!“ Kiedy się skończy procesja,
 kapłan, podnosząc figurę krzyża, o-
 głasza ludowi potrzykroć: „Powstał
 Pan z grobu“, na co kler odpowiada:
 „który za nas umarł na krzyżu!“
 W końcu kapłani i wszyscy wierni
 śpiewają „Te Deum laudamus“, co
 znaczy: „Ciebie Boże chwalimy“,
 i — jeśli rezurekcyj była rano —
 śpieszy lud do domów na „święcone“.

Żadnych świąt nie obchodzi kraj
 nasz uroczystej, jak wielkanocne.
 Od najuboższej chatki wieśniaka, do
 najwspanialszego pałacu zastawia się
 „święcone“. Na każdym więc stole

musi być przynajmniej doniczka jaj,
 okrażona kiełbasą, przybrany ozdo-
 bami placek pszenny, kęs razowego
 chleba i sól, resztę uzupełnia każdy
 wedle możliwości. Co jest jednak naj-
 piękniejsze przy święconem, to ży-
 czenia, jakie sobie składamy wza-
 jemnie, dzieląc się święconem jaj-
 kiem. Ilużto najzaciętszych wrogów
 pada sobie wtedy w ramiona, ile serc
 zespoli Zmartwychwstały Chrystus
 silniej! Przodkowie nasi przyjmowali
 w tym dniu każdego gościa, poda-
 wali mu święcone i udzielali brater-
 skiego pocałunku.

Jak w żadnym kraju nie obcho-
 dzą świąt Wielkanocnych tak rado-
 śnie i uroczystej, jak u nas, tak też
 żaden inny naród nie ma tyle pię-
 knych i natchnionych pieśni religij-
 nych, opiewających Mękę Pańską
 i Zmartwychwstanie, co my. Weźmy
 n. p. tę cudną pieśń: „Wesoly nam
 dziś dzień nastał“. Ile prostoty prze-
 bijają się w rozmowie Chrystusa z N.
 Panną! Zdaje się, że słyszymy słod-
 kie i rzewne słowa, płynące z ust
 Jezusa i Marji... Albo jak gorąca
 i wszechmocna wiara uwydatnia się
 w pieśni: „Otrzyście już łzy płaczą-
 cy!“ — Każdy, kto ją uważnie prze-
 czyta, musi płakać...

Weselmy się więc w Panu! Ciężka,
 prawda doła nęka ukochany Nasz
 Naród. — Tyle u nas nędzy... tyle
 podłości... i jeśli nie możemy dziś
 inaczej, uśmiechajmy się do Zmar-
 twychwstałego Zbawiciela przez łzy,
 wołajmy do Niego z całej mocy,
 byśmy powstałi z grobu grzechów
 i bratniej nienawiści, bo tylko wtedy
 zdolni będziemy zaśpiewać „Alleluja“

radosne. Tak — zaświeć nam Chryste Twem Zmartwychwstaniem i porwij na wyżyny, — zaświeć przedewszystkiem tym, co gaszą życie i chodzą w ciemności.

KS. FELIKS SZNARBACHOWSKI.

Jankowa święconka.

Jasna noc kwietniowa. Gwiazdy skrzą się nad głową, niby jasne świece koło cudownego obrazu w parafjalnym kościele, do którego oto wszystkimi drogami śpieszą ludzie na nabożeństwo solenne — na Rezurekcję.

Północ już niezadługo. Za chwilę rozpocznie się radosna uroczystość.

Wśród ludzi, śpieszno podążających do kościoła, szedł Janko z Cyganówki. Szedł do kościoła, aby pokłon dać Zmartwychwstałemu Jezusowi, a także aby poświęcić tę odrobinę ciasta, którą spiekła chora jego żona, Magda, na jutrzejsze święto.

Szedł Janko sam jeden. Koło niego przejeżdżali bogatsi, gromadami przechodzili sąsiady, a wesoły ich pogwar raz po raz dolatywał do uszu Janka.

— Szczęśliwil wesoło im na sercu, nie im nie dolega, biedy nie znają — pomyślał sobie Janko — nie to, co jemu.

Kędy okiem rzuci, wszędzie bieda mu w oczy zaziera. Rósł sierotą, cudze kąty wycierał; podrósł, wyszedł na parobka; ciężką pracą, bo od doświtku do późnej nocy, dorobił się kawałka pola, ubogiej chatyny i skromnego przyodziewku. Wziął sobie Magdę za żonę, rok już, jak się pobrali, żyją zgodnie, spokojnie, ale ile

przez ten rok biedy się najedli — Bogu tylko wiadomo.

Chleb nie urodził, zarobków nie było, mrozy takie, że ziemia stękała, a tu ani drew, ani ciepłej strawy, — zwyczajnie jak u biednego.

Krzepił się Janko ze swoją Magdą, ale bieda przemogła. Na Zwiastowanie zległa magda i oto już od półtora tygodnia leży w ogniach cała. A w chacie choćbyś wszystkie kąty obszukał — pustki jeno i wilgoć znajdziesz. Co było lepszego sprzedał Janko na leki i na ciepłą strawę dla swojej Magdy. Teraz oto niesie trochę ciasta, ale tyle tylko, żeby było czem się podzielić, ojcowskim obyczajem, w dniu jutrzejszym, ale i to ciasto, to z ostatniej mąki, kupionej za ostatnie groszaki.

Westchnął Janko głęboko, wzniosł oczy do góry, hen do tych złotych gwiazdeczek Bożych, a one tak jakoś skrzyć się poczęły, niby czarną dolę jego rozjaśnić chciały.

Począł Janko się modlić. Modląc się ani spostrzegł, jak przyszedł do kościoła.

Wszedł. Chciał się precisnąć do świętego Grobu, ale nie mógł — siła ludzi napchało się do kościoła. Stał Janko na miejscu i rozglądał się, gdzieby mógł spokojniej się pomodlić. Obaczył miejsce swobodniejsze w ciemnym kącie, pod organami — poszedł tamtędy.

Ukląkł, pocałował nabożnie poświęcone miejsce, na którym klęczał, wzniosł ludowym obyczajem ręce i ooczy do góry i począł się modlić, gorąco, serdecznie.

Snać zbiedzona dusza jego potrzebowała modlitwy, bo oto tak się za-

modlił, że o wszystkim zapomniał. Nie czuł, jak w tłoku potrącano go, jak mu po nogach deptano, modlił się ino, aż mu oczy rozjaśniały, a w duszy coś tak grało, coś tak chodziło, że słowa same się wyrwały z ust i leciały hen, daleko, do tej Niebieskiej, do tej Złocistej, Promiennej, co tam, wysoko, nad ołtarzem, piękna jak malowanie, w złotych szatach skrzyła się od ognia.

O Mateńko Świąta! Spójrz ino na mnie! robaczek ci ja nędzny, ubogi. Ciężka bieda ze świata mię wygryza. Ani to ja ojca, ani matki, ani doli żadnej nie mam. Sierotam ci ja biedny, beznadziejny. O Mateńko Słodka! Ludziom szczęście, ludziom dola, a mnie z Magdą ino łyzy na licach, aż jagody pozsychały. Daj jej zdrowia, niech nie niknie, nie marnieje. O Mateńko Słodka! Daj też chleba trochę, tyle aby przeżyć nam w spokoju.

Wtem tłumy, otaczające Janka, zaszumiały, zachwiały się, niby złote łąny wiatrem gnane.

Ksiądz proboszcz wyszedł z nabożeństwem.

Po chwili z Monstrancją w rękę, odwrócony do ludu, śpiewał radośnie, aż serca dygotały:

„Wesoły nam dzień dziś nastął“

Zadzwończyły dzwoneczki głosy anielskimi, zabrzmiały organy, zahuczały dzwony, aż kościółek zadrgał, a z tysięcznych piersi, jako jeden głos wyrwało się potężne, duszę wstrząsające — „Alleluja!“

Ocknął się Janko, zerwał się na nogi, spojrzął — ludzie wałą z kościoła: procesja rusza. A śpiewają, aż w kościele dudni, a na którą twarz

spojrzysz, jaśnieje ci radośna, jak słońce, a taka jakaś rozśpiewana, rozmodlona, niby samo niebo nagle obaczyła.

Ludzka fala pochwyliła Janka, pochłonęła, udzieliła mu tego uczucia, jakim były przepelnione rozśpiewane serca i on, pelen jakiejś słodkiej radości, śpiewał, aż mu tchu w piersiach brakło;

— Alleluja!

A dzwoneczki dzwonią głosy anielskimi, a tu huczą dzwony, a z tysięcznych piersi rwie się ku niebu hejnał Zmartwychwstania:

„Piekielne mocy zwojował,
Nieprzyjaciele podeptał,
Alleluja, Alleluja, Alleluja!“

A w duszy coś gra, a w sercu coś chodzi, niby żywe, aż dygoce całe.
O Jezu Słodki!

Ludziska się cisną i on się przeciska. Do kąd i po co? albo on wie? byle naprzód, byle w tyłach nie pozostał.

Przeciska się, przedziera przez tłumy, byle bliżej kapłana, byle ujrzeć Jezusa w Monstrancji.

Przedarł się — ujrzał... I olśniło go, aż mu oczy zadrgały.

Pod baldachimem, wśród setek jarzących się świec, złota Monstrancja mieniła się od skier i ognia, olśniewając oczy otaczających. Ujrzał Janko Boga Prawdziwego i duszę jego niby warem oblano, a tak jakoś tam w sercu jasno, pogodnie się zrobiło, niby złote blaski zajrzały do rozśpiewanej duszy jego.

I śpiewał Janko, aż się sam sobie dziwował, skąd tyle siły w słabych piersiach jego nagle się znalazło.

Śpiewając, ani spostrzegł, jak procesja już trzy razy obeszła dookoła kościoła, jak do niego wróciła.

Jeszcze chwila, i nabożeństwo się zakończyło.

Ludzie zaczęli rozstawiać wzdłuż kościoła swoje święconki. Podszedł więc Janko, rozłożył swoją.

Wyszedł Ksiądz Proboszcz w komiży, z kropidłem w rękę, pomodlił się, pokropił, powiedział: „szczęśliwie!” i za chwilę ludzie, zabrawszy święconki, zaczęli się rozchodzić każdy w swoją stronę.

Zabrał Janko swoją i wyszedł z kościoła.

Ludzie śpieszyli do domów. Każdemu było pilno pod strzechę, bo tam zbierze się gromadka, podziela się świeconką i zaśpiewają „Alleluja!”

Janko stał jeszcze koło kościoła i rozglądał się, czy nie obaczy kogo z Cyganówki, aby razem iść.

Gdy tak się rozglądał, nagle usłyszał płacz jakiś, a po tem słowa z płaczem wymawiane:

Litościwi chrześcijanie! Ojcowie wy moi! zlitujcie się nad sierotą bezdomną!

Obejrzał się Janko. O kilka kroków od niego, stała jakaś kobieta, ale taka wychudła, straszna niby upiór jaki. Stała z dzieciną na rękę, a z pod wystrzępionych łachmanów wyzierało ciało jej zziębnięte, aż się trzęsło, dygotało, a dziecko płakało.

Ujrzał ją Janko i aż się zachnął. Takiej bo nędzy nigdy jeszcze nie widział.

Sięgnął do kieszeni, aby co dać, ale pustki tam tylko znalazł. A kobieta ujrzała ruch jego i wyciągając ku niemu swoją chudą rękę, jęczała:

Człowieku Boży! obacz nędzę moją, a ulituj się, jeśli już nie nademną, to choć nad tym robaczkiem moim!

Nie mógł dłużej Janko patrzeć na taką niedolę.

Żal mu się serdeczny zrobiło i tej słabej kwilącej dzieciny i tej kobiety zziębniętej; zbliżył się przeto ku niej, a oddając swoją święconkę rzekł śpiesznie:

Macie, spożycie z Bogiem!

Sam zaś, nasunawszy czapkę na oczy, co rychlej poszedł na stronę, tak, że już zdaleka doleciało do uszu jego.

Matka święta niech ci zapłaci!

Odszedł Janko kawał drogi i dopiero teraz zaczął rozważać co on uczynił.

Święconkę oddał! A jakież to będą święta bez święconki? A czemu się podzieli z Magdą, gdy w domu ani okruszyny chleba?

Matka święta zapłaci tobie! — zabrzmiało mu w uszach. Westchnął Janko całą piersią: o! Mateńko Słodka! — myśl jego poleciała, hen gdzieś daleko, do tej Promiennej, Złocistej, do której modlił się w kościele...

Przyszedł do domu. Otworzył chatę, przestąpił próg, spojrzal — Magda, przykucnąwszy na łóżku, odmawiała Różaniec.

Markotno z początku było Jankowi, ale po chwili podszedł do Magdy i opowiedział jej szczerą prawdę. Magdzie bardzo się podobał uczynek Janka.

Porozmawiali jeszcze trochę, a że nie było czem się dzielić, pomodlili się przeto i spać się pokładli.

Zasnął janko, ale i przez sen brzmiały mu w uszach organy, dzwoneczki dzwoniły, huczały dzwony i rozbrzmiewało — „Alleluja!”

I znowu w piersiach coś mu zagrało, coś po sercu, niby żywe chodzić poczęło, a tak jakoś słodko, że aż się na płacz zbierało.

Wtem słyszy płacz jakiś. — Błada, zziębnięta, sucha aż się chwieje, stoi przed nim kobieta z dzieciną na ręku. Trzęsie się całym ciałem, aż dygoce, a dziecina, niebożądka, kwili.

Bogaci przechodzą, ale żaden nie daje datku żebracze, a on, Janko, ostatnią święconkę jej oddaje.

Matka święta zapłaci tobie! — Westchnął Janko, spojrział do góry, a tam w górze nagle niby niebo się rozwarło, a światłość bije stamtąd większa niż od słońca i jasnością wielką oświeca i tę kobietę, i tę dziecinę i święconkę Jankową, aż się lśni i mieni wokoło.

I zadzwoniły dzwoneczki głosy anielskimi i zagrzmiały dzwony, zaśpiewało wszystko wokoło i nagle, wśród jasności niebieskiej, ujrzał Janko samą Matkę świętą, taką samą, jaką widział w kościele.

Schodziła Matka święta z nieba po obłokach z Dzieciątkiem na ręku, a wokoło anieli, wszyscy w bieli śpiewają, niby dzwoneczki w kościele. A jeden z aniołów, najjaśniejszy, podchodzi do tej bladej, zziębniętej kobiety, bierze z jej rąk święconkę Jankową i niesie ją do Matki świętej. Wzięła ją Matka święta i podała swojej Dziecinie a Dziecina święta zaczęła swemi drobnymi rączkami łamać święconkę i drobić ją na okru-

szyny i rozsypywać je, niby ziarna, z góry na dół, na ziemię.

Spojrział Janko, — aż to na rolę jego, na ubogą, ziarenka te lecą, a gdzie jeno upadną, — łany wyrastają, a takie bujne, takie złociste, aż kłosa się uginają do ziemi. A wiatr po nich chodzi, a one szumią i kołyszą się, aż się serce raduje. A anieli wciąż grają i dzwoneczki dzwonią, a wokoło wszystko śpiewa, aż duszę Jankową rozpiera.

Uderzył Janko czołem o ziemię. Na płacz mu się z radości zebrało i zapłakał, załkał, jak nigdy w życiu.

Obudził się Janko. Przetarł zapłakane oczy, spojrział dookoła. Ta sama chata uboga, Magda tu, podle niego i wszystko zda się tak było.

Ale nie, nie tak, bo i ta chata uboga i ta dola jego ciężka, sieroca, już nie tak strasznie się wydały Jankowi, jak przedtem. Nadzieja lepszej doli wstąpiła do serca.

Mateńka bo święta jaśniała nad sierocą głową Jankową, a Dziecina święta rozsypała ziarenka święte na rolę jego.

Ol Słodka Mateńko!

Jam nie zrodzon dla rzeczy ziemskich, jeno niebieskich.

Św. Stanisław Kostka.

Drodzy Koledzy!

W roku bieżącym przypomina nam Ojczyzna, że 200 lat temu z rąk Ojca Chrześcijaństwa, Papieża Benedykta XIII, otrzymaliśmy Patrona i Oregdownika u Boga w osobie Anielskiego Młodzieniaszka, Stanisława Kostki, kanonizowanego dnia 31 grudnia 1726 r.

Nie może przejść obojętnie obok tej rocznicy nasz naród, nie może przejść obojętnie Polska Młodzież, bo do tej „Jasnej Jutrzenki narodu naszego“ będą się zwracać wszystkie, rzeczywiście polskie młodzieńcze serca, jako do Świętego Kolegi z polskiej krwi i kości i duszy polskiej.

Zwrócą się w tym roku myśli i oczy nasze do Rzymu, gdzie Stanisław dokonał krótkiego, ale pełnego cnót i zasług życia, gdzie też spoczywają resztki Jego ciała, bo już w tej trumnie jest ich bardzo mało, gdyż cały świat katolicki nietylko w Europie, ale i za morzami, w Ameryce, rozbrał je i czci je w niezwykle sposób.

I na tę wioskę Rostkowo pod Przasnyszem zwrócą się nasze oczy, gdzie ujrzał Stanisław światłoienne, a jeśli to miejsce jego urodzenia nie zostało dotąd należycie uczczone, to tylko wskutek niewoli, bośmy długo nie mogli jawnie, jakby serce pragnęło, objawić, co czujemy i tego na zewnątrz okazać.

Komitet Jubileuszowy, zorganizowany w Warszawie z różnych sfer polskiego społeczeństwa, będzie nam poddawał w całym bieżącym roku różne sposoby ku rozszerzeniu czci św. Stanisława i będzie usiłował pociągnąć do Stanisława całą Polską Młodzież.

Śluchajmy, co nam powiedzą, a w miarę możliwości czynmy, co poradzają i do czego zachęcać będą.

My, rówieśnicy i koledzy Wasi, założyliśmy również miejscowy komitet w Chyrowie i zapraszamy Was, abyście w każdej szkole podobny komitet założyli, któryby szerzył cześć

św. Stanisława Kostki w najbliższym gronie, zaznajamiając kolegów z życiem i cnotami tego wzoru naszego młodzieńczego wieku.

Św. Stanisław od nas właściwie nic nie potrzebuje, bo „przy Marji stojąc tronie“ i oglądając Boga, posiada pełnię szczęścia, dobra i radości; jeśli jednak chodzi nam o Jego cześć, to jedynie ze względu na nas samych i na naszą Ojczyznę, aby ten wzór i ideał świętego życia Kostki stał się dla nas pragnieniem, ukochaniem, drogowskazem, aby przez nas lepszym się stał nasz naród i szczęśliwszą Ojczyzna nasza.

Koledzy Drodzy! Wszak i Wy z pewnością widzicie tę wielką ilość zła, brudu i nieuczciwości, jakie spotkacie naokoło siebie na każdym niemal kroku. A widząc ten zalew zła i podłości, brzydzicie się nimi i potępiać je wraz z nami z pewnością, bo one kalają Majestat zmartwychwstałej Ojczyzny i podrywają podwaliny jej bytu skuteczniej niż wszyscy wrogowie zewnętrzni. Zmiana i poprawa przedewszystkiem od nas zależy.

Od nas głównie zależy, jaka będzie Polska w przyszłym, najbliższym pokoleniu, to jest za lat dziesięć, dwadzieścia. Zastanówmy się dobrze nad tą prawdą: w naszych rękach jest przyszłość Polski...

Jeśli nasze ręce będą czyste, jeśli nasze ręce będą silne, jeśli nasze ręce będą pracowite, to odbudujemy Polskę dzielną, silną, bogatą. Ale rąk silnych, dzielnych i pracowitych mieć nie zdołamy bez czystego serca, bez silnej woli, bez szlachetnego charakteru. Marzeniem naszym, pragnieniem

i ideałem naszym musi być mickiewiczowskie udoskonalenie serc i dusz naszych, polegające na pracy wewnętrznej, na wewnętrznej walce i zwyciężaniu namiętności i samego siebie.

„Od walki wewnątrz, pisał Mickiewicz do Kajsiewicza i od zwycięstwa zależy cała siła zewnętrzna. Kraj i człowiek wewnątrz bezwładny (to jest władzy nad sobą nie mający) upada“.

A właśnie w tej pracy wewnętrznej i w koniecznym pokonywaniu naszych złych skłonności głównym i jedynym środkiem i motorem jest wiara w Chrystusową naukę i korzystanie ze środków, jakie nam Pan Jezus w swym Kościele zostawił, a temi są Sakramenta i praktyki religijne.

Koledzy! W tym roku jubileuszowym stańmy wszyscy obok naszego Patrona i okażmy publicznie i mężnie naszą żywą wiarę!

Uczcijmy w tym młodziutkim, lecz wielkim Polaku gorące ukochanie ideału i tę siłę woli, co zdołała ideał ten w życie i w czyn wcielić, przełamać wszelkie przeszkody, stłumić w sobie wszystko, co podle, co niskie.

Wszak hasła, dźwięczące w marzeniach wieszczów naszych, wcielił na wieki przed nimi w życie Stanisław Kostka. On pierwszy przeczuł i wierzył że „celem światów szlachetnie“. On pierwszy uczuł „orlą lotów młodości potęgę!“

I my uczcijmy w nim i naśladujmy to wcielenie w życie szlachetnych dążeń i myśli.

Idźmy za nim! Niech Jego postać świetlana wskaże drogę, niech nauczy jak myśl „w czynów stal“ przemieniać, jak z drogi życia usuwać to,

co niegodne, jak do wyższych rzeczy się wznosić.

Niech Stanisław będzie nam patronem i wodzem!

Proponujemy w tym celu, aby cała polska młodzież z przekonaniem i zrozumieniem podpisała niżej podane oświadczenia.

O ile się na to Koledzy zgodzą, prosimy załączone arkusze naszemu komitetowi w Chyrowie z podpisami odsyłać, my zaś razem je w jedną księgę oprawimy i najpierw do Rostkowa, potem na grób świętego Stanisława Kostki do Rzymu zawieziemy.

Idąc za myślą i hasłem świętego Stanisława Kostki „Dla rzeczy wyższych jestem stwczony“ z okazji dwuchsetnej rocznicy Jego Kanonizacji jawnie i publicznie oświadczamy:

że polska Młodzież, otrzymawszy w spadku po przodkach najcenniejszy skarb wiary katolickiej, nie wstydzi się Ewangelji i pragnie stać mężnie przy Kościele katolickim;

oświadczamy, że kierując się zasadami wiary i nauki Chrystusowej, pragniemy wnieść w nasze życie prywatne i stosunki publiczne zdrowie i pracę, tężyznę, ład i harmonję;

zważywszy, iż wielki zanik uczciwości i sprawiedliwości w naszych stosunkach, graniczący niekiedy z podłością, nikczemnością i zbrodnią, jest skutkiem braku żywej wiary, oświadczamy, że głównem lekarstwem na niedomagania nasze jest obudzenie religijnego życia i pogłębienie katolicyzmu wśród kształcącej się młodzieży, z której ma powstać inteligentna warstwa naszej Ojczyzny;

potępiając środki, któremi nas żywił przeważnie masonsko-żydowski

zatrucć pragnie, obiecujemy wystrzegac się tego wszystkiego, co wiare i czystość obyczajów podkopuje i plami, jako to nieobyczajnych przedstawień, tańców, mód, pornografji;

w najgłębszem przekonaniu, że prawdziwa wiara katolicka jest jedynym źródłem siły moralnej, kształcącej sumienia, oraz rękomią uczciwości społecznej i obywatelskiej, oświadczamy, że Kościół katolicki, jako stróż tej wiary, winien zajmować w życiu Ojczyzny stanowisko przodujące.

Za Komitet Jubileuszowy w Chyrowie:

Jan Schechtel Konstanty Łubiński
Aleksander Udrycki Jan Hempel.

Za Chyrowskie Koło Tow. Piotra Skargi:
Roman Grodzicki

Za Sodaliję Konwiktową:
Jerzy Kwiecieński.

KS. M. WIŚNIEWSKI.

Do rodziców i wychowawców.

(Dokończenie).

Rodzice, wychowawcy, ratujcie młodzież! Pierwsze kroki już poczynione. Liga Obrony Powietrznej między innymi ma i tę zasługę, że pośrednio przyczyniła się do powstania myśli o „Moralnej Obronie Narodu“, boć jeżeli zgnijemy, to nas żadne samoloty nie obronią. Idea moralnej obrony narodu znajduje swoje urzeczywistnienie w całym szeregu organizacji, które powstają samorzutnie w różnych punktach naszej Ojczyzny. W Warszawie mamy już centrale: *Ligi Obrony Moralności Publicznej, Towarzystwa Odrodzenia Narodowego, Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich, Ligi Moralnej Obrony Narodu*. Podobne

związki tworzą się w Wielkopolsce, Małopolsce, na Kresach.

Nie liczymy jednak zbyt na centralizację. Słusznie powiedział jeden z najbardziej zasłużonych działaczy na polu zrzeszeń rodzicielskich, że u nas więcej działać może inicjatywa prywatna miejscowa, niż szablonowe rozkazy, idące z centrali. Pewna łączność i dzielenie się wspólnem doświadczeniem zapomocą zjazdów i organów prasowych jest niewątpliwie konieczne, ale nie polegajmy zbyt na machinie centralnej; każda gmina, każda jednostka terytorjalna niech organizuje obronę u siebie i według własnych potrzeb i warunków. Inicjatywa prywatna osób najżywiej zainteresowanych najwięcej działać potrafi. W Warszawie biada się oddawna nad zepsuciem ulicznym. W pewnej uboższej dzielnicy na Starem Mieście grono energicznych ojców zmówiło się razem: podzielili między sobą dyżury nocne, wzięli kije w ręce i tak wyświęcili ulice, że aż miło. Inni zabrali się obecnie do oczyszczania domów z publicznego nierządu. Zbierają podpisy mieszkańców, sprawę kierują nie do sądu, bo to może trwać pół roku i więcej, lecz wprost do Komisarjatu policyjnego i w dwa, trzy tygodnie dom oczyszczony.

Niech każde miasteczko, wioska, ulica, dom — zrobi to u siebie, a zło albo się ustakuje, albo całkiem od nas wywędruje. Statutów specjalnych na to nie potrzeba. Mamy statut Ewangelji, trzeba się tylko otrząsnąć z marazmu i wziąć się do czynu.

Do pracy trzeba wciągnąć i młodzież, bo nikogo się nie umoralni

wbrew jego woli. Rozbudźmy w młodzieży dla zła nienawiść, zamiast požądania. Dokonywa się to psychologicznie przez tak zw. podstawienie uczuć. Wówczas te same energie, które ją pchały do złego, zwróca się przeciw niemu. Oczywiście, że takiego zwrotu może dokonać nie sam rozum, ale rozum oświecony wiarą.

Młodzież weźmy krótko. Przestańmy palić kadzidła uwielbień „Jego Królewskiej Mości — Dziecku“, a natomiast przyciągnijmy cugle, upominajmy, karćmy, żądajmy usług i ofiar, bo w ten sposób jedynie można wychować ludzi zdolnych do ofiarnego czynu obywatelskiego. Smarkacze muszą służyć i służyć od najwcześniejszej młodości, bo całe życie jest posłuszeństwem i służbą. Jeśli służyć nie chcą — rznąć do dziesiątej skóry, dopóki się uporu nie złamie. To są metody pierwotne, ale wychowują tęższe charaktery, niż dzisiejsze subtelnosci; pod jednym wszakże warunkiem, że i rodzice z pokorą i miłością służyć będą Boga, a obowiązki rodzicielskie, nawet trzepanie skóry, spełnią po kapłańsku, jako posłannictwo boże.

Żeby sobie ułatwić czuwanie nad młodzieżą poza szkołą, należy zaprowadzić nietylko czapki, które łatwo się zmienia, ale i mundury szkolne. Młodzież musi wówczas wziąć na baczność, a te pięć gramów strachu wcale jej nie zaszkodzą.

Należy otoczyć opieką i młodzież pozaszkolną, nie przepuszczając jej płazem żadnego wykroczenia. Widzi się chłopca z papierosem w zębach — wyrwać i pociągnąć za ucho. Widzi się grających w miedziaki lub guziki — przerwać i rozpedzić.

Spostrzega się złe zachowanie — oddać w ręce policji. Parę godzin w komisarjacie, a potem basalyki w domu na długo w pamięci zostaną. Gdy młodzież będzie czuła na sobie tysiące oczu życzliwych, ale i surowych zarazem, gdy będzie widziała tysiące rąk gotowych karcić wszelkie wykroczenia, wówczas od wielu rzeczy złych snadniej się powstrzyma i wyrobi sobie praktyczne rozeznanie granic zła i dobra.

Nie wolno puszczać również samopas młodzieży akademickiej. Ma ona pretensję do zupełnej dojrzałości i samodzielności, ale taką nie jest w olbrzymiej swej większości, fakta o tem świadczą. Niechże więc społeczeństwo nie zadowala się ofiarą rzuconą na młodzież podczas tygodnia akademickiego, lecz niechaj wgląda życzliwie w ich życie ogniskowe niech je otacza bezpośrednią opieką i pomocą (bezpośrednią, a nie przez komitety), a wówczas ta młodzież wyrwana z ognisk domowych i rzucona w wir wielkiego miasta, znajdzie zdrowsze, bo więcej do rodzinnych zbliżone warunki rozwoju i pracy.

Możemy tu i owdzie spotkać się z oporem, tedy odmówimy subsydjum, a lotrów narodowi wychowywać nie będziemy.

Tenże mądry lekarz, który tak mocno napiętnował nowoczesne tańce, dorzucił mi i te głębokie i prawdziwe słowa: „Niczego się nie lękam: ani kryzysów ekonomicznych, ani przewrotów społecznych, ani najazdu sąsądów; ale strachem mnie przejmują dwa objawy: młodzież traci ideały, kobieta czyni wszystko, aby się coraz głębiej upodlić. W tem tkwią

przyczyny wszystkich przyszłych katastrof". Niemoralność mężczyzn, która się już sportem staje, bezwstyd kobiet, przechodzący wszystkie dotychczasowe pojęcia, kopią nowy grób Ojczyźnie.

Czy pozwolimy na to? Czy może sami rękę przyłożymy?

Zawracajmy póki czas, bo stoimy nad przepaścią. Usuńmy z życia rodzinnego bezecny sport, a wypiszmy sobie raz na zawsze, że dziecko jest celem małżeństwa i ono je uświęca.

Przestańmy mordować niemowlęta, a rozpocznijmy karać surowo morderczynie i ich pomocników.

Wprowadźmy do ognisk rodzinnych Chrystusa i Jego duchem przeniknijmy całą atmosferę. Rozpocznijmy życie eucharystyczne, które jest posiewem czystości i zadatkiem nieskazitelności.

Łączmy się w jedną armję Chrystusową ku obronie naszych ołtarzy i ognisk domowych.

Zwalczajmy ducha zła i przewrotu we wszystkich jego postaciach, nie mając jednak w nienawiści nikogo, bo nienawiść zatruwa dusze i jest wodą na młyn wroga. Szatan jest duchem nienawiści, Bóg miłością samą. Oddajmyż na usługi Boga Miłości wszystkie siły, nawet fizyczne, bo lepszego użytku zrobić z nich nie można.

Jedynie wielki wysiłek zbiorowy, zorganizowany i wytrwały może nas uchronić od zguby, ku której nas pchają wewnętrzni i zewnętrzni wrogowie.



Bezdomni.

Sierót w Polsce liczba jest ogromna, zaś przytułków dla nich niewiele. Przyznać trzeba, że mało jest takich w Polsce ludzi, którzyby chcieli lub mogli zająć się dolą sierocą. Jednak sprawa ta jest wielkiej wagi. Nikt chyba o potrzebie tej nie jest tak przeświadczony, jak ci, co się nią zajmują, co na tę nędzę ustawicznie patrzą, — tymi są kierownicy instytucyj miłosiernych. Ile to razy, nawet dziennie, przyjdzie się nasłuchać i napatrzeć na przeróżnych biedaków.

Z jaką to boleścią tymże kierownikom przychodzi wydobyć z siebie słowa do biednego dziecka: „nie ci pomóc nie mogę, miejsca niema. Zakład jest przepełniony“. W ciągu ostatnich dwu miesięcy mego tu urzędowania, niewiele miałem takich dni, gdziebym nie musiał od 3 do 6 próśb załatwiać, a prawie zawsze z konieczności, nieprzychylnie. — Przytoczę kilka obrazków z mego codziennego życia: Puka niewiasta z chłopcem dziewięcioletnim i prosi, by go przyjąć. Jest ona jego ciotką, ojciec na wojnie zabity, matka umarła. Ciotka poniewiera się po służbach i dziecka utrzymać nie może. Prosiła wójta, by się nim zajęła gmina. Wziął go wójt do siebie, kazał paść krowy. Zmarnował i przeziębził dziecko i trzymać go dłużej nie chce.

Innym razem przyprowadza jakiś pan piętnastoletniego chłopca sierotę. Urodzony w Krakowie. Podczas wojny stracił rodziców. Wysłany na wieś i umieszczony u rodziny chował się do tego czasu. Umarł ojciec w rodzinie, przyszedł ojczym i chłopca wypędził. Wiedząc, że pochodzi z Krakowa przyszedł do swego miasta, nie miał jednak pojęcia gdzie jego ro-

dzice mieszkali. Tułał się przez kilka dni. Jakaś stróżka pozwoliła mu spać na podłodze u siebie i dała kawałek chleba, lecz i to było dla niej za trudne, więc uprosiła swego pana, by go odprowadził do Zakładu.

To znów przychodzi młodzieniec z dwoma małymi braćmi: wszyscy sieroty repatrjanci. Młodzieniec ów utrzymywał siebie i ich z pracy, ale ją stracił. Niema gdzie mieszkać, ani co wziąć do ust. Prosi, by koniecznie dać im schronienie w Zakładzie.

To znów siostry Albertynki przyprowadzają chłopca urodzonego gdzieś w Niemczech, sierota. Trzymać go nie mogą, bo w swym Zakładzie mają tylko dziewczęta.

Pukają do drzwi siostry Miłosierdzia i proszą, by koniecznie przyjąć dwóch chłopców. Sami są w domu bez opieki i środków do życia. Ojciec nie żyje, matka w więzieniu.

Pewnej soboty przywlokło się dorosłe już chłopczyisko aż z pod Wilna. Sierota, bez pracy i środków do życia. Ktoś doradził mu, że w Krakowie będzie się mógł nauczyć czegoś, więc dostał się do Krakowa. Napróżno obchodził warsztaty i Zakłady, nikt go przyjąć nie mógł. Spał kilka nocy w kasarni, lecz już dłużej być tam mu nie pozwolono. Prosi o ratunek, bo zgłodzony i nie ma się gdzie podziąć.

Za kilka godzin przychodzi inny, szedł osiem mil. Służył przez lato na wsi, na zimę go wypędzili, bo im niepotrzebny. Płacze, ani go utulić, głodny i przemarznięty.

W ten sam dzień telefon z policji. Proszą, by przyjąć siedmioletniego chłopca. Wracła rodzina optantów z Niemiec. Zbiegł ojciec w drodze blisko Krakowa, zostawiając bez centa, chleba i dachu matkę z sie-

dmiorgiem drobiazgu. Prosi więc policja, by bodaj jedno przyjąć, inne spróbują umieścić w innych Zakładach. Kazałem przyprowadzić chłopca, natomiast poprosiłem, by zabrali owych dwóch większych niedawno przybyłych i by je odstawili do przynależnych gmin, bo przecież Kraków swoich biedaków ma dosyć... Zabrał więc policjant obydwóch, by ich niby odstawić do ich gmin, jak oto prosiłem. Tymczasem wyprowadził ich tylko kawałek na ulicę i puścił wolno. Zdziwiłem się niemało, gdy na drugi dzień koło południa spotkałem ich w mieście. Spali w schronisku braci Albertynów. Nie jedli jak wczoraj w Zakładzie, nie wiedzą co z sobą zrobić i gdzie się podziąć. Musiałem na nowo zająć się ich smutnym losem, lecz już pomocy policji nie żądałem. Opowiada mi ów policjant o różnych smutnych historjach nędzy ludzkiej, np. o jednym chorym biedaku znalezionym na ulicy. Chciał go usunąć, nikt go przyjąć nie chciał. Zaprowadził go do stajni żydowskiej i tam męczyło się biedaczysko jeszcze dwa dni, zanim życie skończył. Nikt go nie odwiedzał. Bezdomni w Krakowie gromadzą się u braci Albertynów, lecz nie mają oni dla wszystkich miejsca, śpią więc w jednej stacji na gołej podłodze, leżą ściśnięci jak śledzie. Jaki tam porządek, jakie powietrze, to można sobie wyobrazić, jakie tam zachowanie ich, jakie mowy!... Okradają się wzajemnie, zwłaszcza gdy dostaną świeżego co. Nieznośniejszych na śnieg nieraz wyrzucają. Bywało, że wyrzuconych rano znaleziono skostniałych na śniegu bez życia. Ta szlachta tam śpi tylko, za jedzeniem wychodzi na połów na miasto. Uczciwsi starają się gdzieś co zarobić, inni wolą co

zwędzić, gdyż to łatwiej przychodzi niż zarobek. O ile na złodziejstwie da się przyłapać, to wtenczas dostaje się pod opiekę policji. Niektórzy podobno naumyślnie coś ukradną, aby mieć, zwłaszcza na zimę, zabezpieczone schronisko w więzieniu. Słyszałem z ust samego dozorczy więzienia, że jest coś 40 chłopców nieletnich w więzieniu w Krakowie, między 13-tym a 18-tym rokiem życia. Mówił, że nie są to źli chłopcy, że dostali się tam przeważnie za kradzież popełnioną raczej z biedy, niż z przewrotności. Chętnieby oni pracowali lub uczyli się, by się tylko miał kto nimi zająć, by był Zakład wychowawczy, czy poprawczy, któryby mógł ich przyjąć. Niestety zamiast budować Zakłady wychowawcze, to buduje się więzienia. Zamiast wydać teraz trochę pieniędzy na takie Zakłady, to później trzeba wydawać całe olbrzymie sumy na policję i więzienia. Więzienia zazwyczaj przestępców nie poprawiają. Zakłady zaś wychowawcze mogą ich wyrobić na uczciwych ludzi, na pożytecznych obywateli państwa. Niestety mało jest zrozumienia w naszym narodzie tej tak ważnej i doniosłej sprawy. Mało kto sprawą sierocą się zajmuje, mało kto pomaga tym, którzy chcą się niemi zająć.

Wystarczy zapytać się kierowników Zakładu ile ofiar na sieroty dostają, a dowiemy się, że prawie nic. Wprawdzie wszystkim jest ciężko, jednak na rzeczy niepotrzebne grube sumy, mimo biedy, idą. Ile się to przepala, przepija, ile idzie na perfumy, narkotyki, dziwaczne stroje, to niechby tylko jedna dziesiąta z tego poszła na sieroty, a wszystko z całej polski łatwoby się utrzymało. Jak miłe są te słowa Psalmisty: „Bło-

gosławiony człowiek, który rozumie potrzebującego i biednego: w dzień zły, wybawi go Pan“. (Ps. 40.).

Ks. B. Sławiński

Dyrektor Zakładu św. Józefa

Kraków, Karmelicka 66.

„Tu będzie klasztor“.

Przed kilku laty Ks. Arcybiskup Cieplak wizytując diecezję mińską zatrzymał się dla wypoczynku w miejscowości Działkowice, majątku p. Heleny Jelskiej i na pożegnanie przy odjeździe z Działkowicz dostojny gość te prorocze wypowiedział słowa „Tu będzie klasztor!“

W lutym 1925 majątek ten W. Pani Helena Jelska zapisała na własność Towarzystwu św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem. Jest więc nadzieja, że spełni się przepowiednia św. Arcybiskupa Cieplaka.

Towarzystwo nasze wysłało już do Działkowicz jednego kapłana, trzech braci i kilku starszych wychowanków z tutejszego zakładu. Początki maleńkie, jak ewangeliczne ziarno gorczyczne, ale nie wątpimy, że przy pomocy Bożej i ducha opiekuńczego św. Arcybiskupa Cieplaka, ziarenko to wyrośnie w drzewo wysokie i rozłożyste.

Pamięć św. Arcybiskupa Cieplaka drogą jest wszystkim Polakom i nazwisko Jego obok innych wielkich zajmie poczesne miejsce na kartach mężów historii naszego narodu.

Ale i Towarzystwo św. Michała Archanioła ma szczególniejszy powód, aby uczcić pamięć św. Arcybiskupa Cieplaka i okoliczności przytoczone same za siebie przemawają, że naj-

lepszym sposobem uczczenia Jego pamięci było otwarcie Zakł. Wych. dla sierot w Działkowiczach pod im. śp. Arcybiskupa Cieplaka. Spodziewamy się, że społeczeństwo polskie przyczyni się, aby takim pomnikiem uczcić pamięć Tego wielkiego Męża.

Także z Ameryki otrzymaliśmy kilka listów w których donoszą nam księża tamtejsi, że śp. Arcyb. Cieplak kilka razy tam o Działkowiczach wspominał zaznaczając, że sprawa otwarcia tamże Zakładu dla sierot jest Jego gorącym pragnieniem.

Nie wątpimy więc, że i Rodacy nasi w Ameryce do urzeczywistnienia tego zamiaru nam dopomogą*).

Tow. Ś. M. Arch. w M. P.

Wspomnienia z wojny wszechświatowej.

(Z pamiętników X. A. S.).

W miarę jak jedne wojska opuszczały Miejsce Piastowe posuwając się w Karpaty i nowe zdobywając pozycje, nadchodziły inne oddziały. W ten sposób po Świętach Bożego Narodzenia zakwaterował się w Miejscu Piastowym tabor. Dowódcą był polak podpułkownik S. przydzielony jako rekonwalescent po otrzymaniu rany kulą karabinową, która mu przestrześliła lewą pierś na wylot. Człowiek wielkiej zacności, katolik w całym tego słowa znaczeniu, komunikował codziennie, doskonale znał zasady ascetyki tak, że do wielkiej przyjemności należała rozmowa z nim o tym przed-

miocie. W skład dowództwa wchodził lekarz T. rosjanin, oraz aptekarz L. polak były uczeń chyrowski. Ludziom tym miał zakład wiele do zawdzięczenia. Wspierali nas czem mogli. Do całości dodać należy, iż kapelanem tego oddziału był O. Andrej, wielkiego wzrostu lecz małej inteligencji. Przejęty swoją misją, gdzie mógł, wszczynał dysputy o „rymskim papie“, o Kościele katolickim itp. Po za kilkoma jednak utartymi frazesami, sprawy prawie że nie znał, więc trudno było z nim choćby tylko cokolwiek rzeczowo o przedmiocie tym rozmawiać. To też zwykle w takich razach staraliśmy się rozmowy skierować na armję rosyjską na jej potęgę zwycięstwa itd., aby w ten sposób wybrnąć z kłopotliwego bądź co bądź położenia. — Wśród szeregowców było wielu Polaków katolików. Pochodzili przeważnie z okolic Winnicy i Płoskirowa. Byli to ludzie prości, ale bardzo zacni i poczciwi, budując pobożnością i przykładnem zachowaniem się parafjan.

Po kilku tygodniowym pobycie w Miejscu Piastowym posunął się tabor bliżej pozycji do Barwinka na granicy węgierskiej.

Dłuższe współżycie z parafją w Miejscu i z zakładem przywiązało tych bezdomnych tułaczy do czasowych swych opiekunów duchownych. To też gdy nadszedł wielki post, pobożni „taboryci“ wędrują pojedynczo o ile który znajdzie czas, do Miejsca Piastowego, aby tu przygotować się na uroczystość Zmartwychwstania. Tymczasem sfery wojskowe wyczuwały rosnącą grozę położenia ze strony tajemniczo poruszających się oddzia-

*) Datki na powyższy cel prosimy nadawać łaskawie pod adresem: Zakład Wychow. w Miejscu P. z uwagą „Na Działkowlcze“
Konto P. K. O. Warszawa Nr. 150.128

łów c. k. austriackiej armji i jej, „nie bojącego się nikogo prócz Boga“ sprzymierzeńca germańskiego.

Z tego trudnego położenia gdzie zachodziła kolizja między obowiązkiem chrześcijanina i żołnierza, wybrnął szczęśliwie pan pułkownik. Wpadł na pomysł, aby dla ułatwienia żołnierzom odprawienia spowiedzi wielkanocnej sprowadzić proboszcza z Miejsca. Nie przypuszczał jednak, że tem szczęśliwym dla siebie rozwiązaniem sprawy równocześnie zawiązywał ciężki węzeł dla proboszcza. Teraz z kolei powstała walka w duszy tego ostatniego, między obowiązkiem kapłana, by nieść pomoc duchowną stojącym nad skrajem śmierci, a obowiązkiem lojalności austriackiego obywatela, gdyż w razie powrotu austriaków można się było narazić na kulkę lub szubienicę. Obowiązek zwyciężył. Trójka stepowych napółdzikich dońskich rumaków szybko uniosła mnie między karpackie wąwozy. Barwinek. Jak okiem sięgnąć widać rozstawione pikiety, posterunki wojskowe. Doliny, wąwozy, zbocza gór zavalone wozami najróżnorodniejszego gatunku, kalibru i formy. Tuż obok stoją zdobyte w boju wozy niemieckie, tam dalej polskie furmanki, przy nich w zgodzie kibitki kozackie, czerkieskie targony, austriackie kolaski, tatarskie z najrozmaitszym zaprzęgiem i pokryciem. Przy tem rzenie koni, nawoływania różnojęzyczne, istna wieża Babel wozów i ludzi.

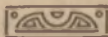
Widok i huk grających armat, których odgłos odbity od tysiącznych załomów skał pomnażał się w miliony, wytwarzał z tego kłębowiska ludzi i zwierząt, istne piekło dantejskie.

Zajechałem do pułkownika. Nie będę mówił o nader serdecznem przyjęciu przez tamtejszy korpus oficerski, o radości w uśmiechniętych i rozradowanych twarzach żołnierzy. Nawet ojciec Andrij cieszył się i tego wieczoru i na moje szczęście nie rozpoczynał żadnej teologicznej dysputy.

Piąta rano. W unickiej cerkiewce tłumy żołnierzy w pokorze obiegają konfesjonał. W czasie spowiadania jako też w czasie mszy św. śpiewano pieśni wielkopostne przerywane dość często szlochaniem, a nawet głośnym płaczem. Rzewna i do głębi wzruszająca była to chwila... Do pierwszej południu wysłuchałem spowiedzi przeszło 150 ludzi. Ci po wysłuchaniu mszy świętej i komunji pokrzepieni na duchu rozeszli się do namiotów i wozów — na odjezdnem zapraszam na święcone do Miejsca oficerów z pułkownikiem. „Nie możemy“ odparł ten, sytuacja b. poważna, ogromne obostrzenia, trzeba będzie pewno zrobić sobie święcone, jakie miałem w Japonji. Kozak ugotował parę jaj, sam je poświęciłem i zjadłem.

W parę dni potem kazałem przygotować po kilka jajek, bułkę itd. poświęciłem, i wraz z życzeniami posłałem takowe znajomym oficerom. — Drugiego dnia Wielkanocnych świąt, po południu przychodzi jeden z parafjan i oznajmia, że ktoś chce ze mną mówić i czeka na gościńcu przed kościołem. — To ojciec Andrij. Proszę by wstąpił. Oburzony nawpół żartem nawpół serjo — odmawia mi. Pytam o przyczynę. Milczy. Ostatecznie wyraża żal, że go nie odwiedził w Barwinku i nie

przysłał święconego. A tom wpadł, pomyslałem. Szukam w głowie tłómaczeń, bo przecież nie można z takimi zadziierać „A proszę ojca“ powiadam „właściwie to ojciec winien był w Barwinku, bo jako gospodarz nie zaprosił mnie do siebie“. „Chwilowo nie mogłem“ odpowiada tenże „bo miałem u siebie paru oficerów“. „A więc jakże mogłem wejść“? dodałem. „Winowat ojczel“ A druga sprawa też nie z mojej winy, wszak bowiem ojciec przyrzekł do mnie wstąpić we święta jadąc na stację do Iwonicza“. Na to on wybucha śmiechem „A to mnie pan ksiądz wziął dobrze. Ładno!“ Zeskakuje z wozu i zaczyna mnie ścisnąć i całować z pozdrowieniem, „Chrestos woskres“. Można sobie wyobrazić moje położenie wobec zgromadzonych parafjan... ksiądz całuje się z popem. — Gdybym był mógł, byłbym się ze wstydu pod ziemię skrył. Wyrwałem się w końcu i zaprosiłem go na plebanję. Tam właśnie było kilku sąsiadów-księży i ze zakładu. Ojciec Andrij rozpoczął zaraz według zwyczaju dysputę. Księża zbywali go odczepnem. Ale siedział z nami oficer rosyjski polak niejaki G. rodem z Ukrainy zamieszkały w Kijowie. Był to człowiek nadzwyczaj sumienny, punktualny, solidny, wierzący katolik. On to widząc nasze skrepowanie, sam wdał się w dysputę i zapędził w kozę róg ruskiego teologa. Ucieszyliśmy się z takiego obrotu rzeczy i pomyśleliśmy sobie w duchu: nie wywołuż wilka z lasu.



OD REDAKCJI.

W chwili, kiedy pismo nasze wyjdzie z pod drukarskiej prasy, przy wielkanocnym stole zasięda wszyscy, co w Zmartwychwstałego Chrystusa wśród nas wierzą.

Zasięda i podziela się święconem jajkiem. W pałacach i dworach, w bogatych komnatach i na poddaszach, składać będą sobie życzenia, wznosząc serca ku górze, że nadszedł dzień radości i wesela.

I my sieroty zakładów T-wa św. Michała Arch. duchem wstępujemy w ciche Wasze progi i składamy swoje z głębi serca życzenia *Wesołego Alleluja!*, prosząc jednocześnie o pamięć o nas, przez zjednywanie gazetki naszej nowych czytelników i zbieranie podczas uczt wśród przyjaciół i krewnych dobrowolnych ofiar na cele naszych zakładów.

O, bo głodno sierotom naszym w tym roku i dola ich ciężka. Przełożeni zakładów upadają pod ciężarem kłopotów i borykania się z biedą. Dziś wszystkim ciężko, a cóż dopiero dzieje się u nas, skoro około pięćset prawie dzieci trzeba nakarmić, ubrać i czegoś nauczyć.

Ufamy, że głos ten nie przebrzmi bez echa, o co gorąco prosić będziemy Zmartwychwstałego Jezusa.

Redakcja.

NA CELE ZAKŁADU WYCHOWAWCZEGO w Miejscu Piastowem

Złożyli: Z listy Ks. Józefa Zapasnika Lunin 30 zł., Mieszkańcy Dobkowa zbiórka na listę 8 zł., Z listy p. W. Kurowskiego kier. Szkoły Libiąż mały 22'47 zł., Z listy p. Stanisława Jurosza Cięcina 18'20 zł., Z listy p. Tadeusza Mostowskiego Sędziego Pokoju w Puławach 29 zł., Z listy p. W. Harezonowicza Zambrów 18'20 zł., pp. Wł. Stępieniowie Kolbuszowa 5 zł., p. W. Dudzik 1 zł., p. Szafrński 2 zł., Spółka „Plug” Kolbuszowa 5 zł., p. Dobrowolski 2 zł., p. Józef Niezgoda Komarno 3 zł., Z listy p. W. Siczynskiego prof. Tarnów 14 zł., Szkoła powszechna męska i żeńska w Augustowie 26 06zł., Ks. Prefekt Makiel Augustów 5 zł., Z listy Ks. Edwarda Wiśniewskiego Łopatyn 17 zł., Z listy Rzymsko-kat. Urzędu paraf. Podkamień 10 zł., p. Józefa Albrychtówna Puławy 7 zł., Z listy p. Edwarda Jwanickiego Kraśnik lubelski 10 zł., Szkoła im. H. Sienkiewicza w Truskawcu, zbiórka p. Dyr. Jasińskiej 28 62 zł.

PONADTO W NATURZE NADESŁALI OFIARY: Ks. Malewski Kuczki, Uczentce kl. VII. Państw. Gimnazjum Żeńskiego w Białymstoku, J. Stadnicki Rożnów, Ks. Józef Janiszewski Grębanin, Dr. Apolinary Tarnawski Zakład Lecznicy Kosów, Ks. Fr. Sokalski Majdan Sieniawski, pp. Augustynowiczowie Leżajsk p.M. Hryszkiewiczowa Nakło, p. St. Borowska Nakło. p. Marja Bogumila Stadnicka. p. Eugenja Orłowska Kraków, p. Kamilla Faczyńska Nakło, Aniela Aboncourt Lwów, p. Tekla Rząsowa Białowa Zakład kórnicki Zakopane, p. Franciszek Pietaszewski Góra Kalwarja.

Wszystkim Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

W SZELKIE DUKI
DLA P. T. URZĘDÓW PARAFJALNYCH

NA ZAMÓWIENIE
DOSTARCZA W NAJKRÓTSZYM CZASIE
PO CENACH UMIARKOWANYCH
DRUKARNIA ZAKŁADU
W MIEJSCU PIASTOWEM (Małopolska).

NAKŁADEM I DRUKIEM
DRUKARNIA i KSIĘGARNIA
ZAKŁADÓW WYCHOW. T-WA ŚW. MICHAŁA ARCH.
w MIEJSCU-PIASTOWEM. (Małopolska).

OPUSZCZA PRASĘ
w krótkim czasie pierwszy tom
ZNANYCH i CENIONYCH

KAZAŃ

Ks. PIOTRA NIEZGODY

Generalnego Dzielakana Wojsk Polakloh.

Książka ta, obejmująca kilkadziesiąt **KAZAŃ** patriotycznych i okolicznościowych, drukowana starannie na najpiękniejszym papierze dziełowym (żeberkowym) w formacie 16X24 cm. objętości około 12 ark.

Kosztuje w broszurowej oprawie, łącznie szytej
egzemplarz brutto

Zł. 7.

Zamawiający i płacący gotówką z góry tom ten wraz z opakowaniem i przesyłką pocztową otrzymają za cenę **Zł. 6.**

Zamówienia wraz z pieniędzmi uprasza się łaskawie
nadsyłać pod adresem:

DRUKARNIA i KSIĘGARNIA

T-WA ŚW. MICHAŁA ARCHANIOLA
w MIEJSCU-PIASTOWEM, (Małopolska).

Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr. 405.570.

Czysty dochód przeznaczony na cele
ZAKŁADÓW WYCHOWAWCZYCH
w MIEJSCU-PIASTOWEM.